

Wieczór z Heleną  
Modrzejewską  
w Teksasie



Joanna Sokołowska-Gwizdka podczas wieczoru poświęconego Helenie Modrzejewskiej, 19 listopada 2017 roku w Austin, TX, fot. Jacek Gwizdka.

## Joanna Sokołowska-Gwizdka

Wydając w 2009 roku dwujęzyczną książkę o Helenie Modrzejewskiej „Co otrzymałam od Boga i ludzi” nie spodziewałam się, że dzięki tej wspaniałej postaci, która współtworzyła kulturę na amerykańskim kontynencie i ja otrzymam tak dużo od ludzi, z którymi się spotykam na wieczorach autorskich. Pisanie wiąże się z izolacją, byciem sam na sam z komputerem lub kartką papieru. Aktor występujący na scenie, czy pianista podczas koncertu od razu otrzymują

„nagrodę” za pracę artystyczną, w postaci aplauzu, oklasków i energii płynącej od publiczności. Inaczej ma pisarz czy kompozytor, nikt nie widzi jego trudu, frustracji, niepewności. Nagroda dla osoby piszącej przychodzi po czasie, lub nie przychodzi w ogóle. Dlatego tak ważne są spotkania z ludźmi, ma się wtedy bezpośredni kontakt z odbiorcą, można się przekonać, czy nasza praca jest komuś potrzebna.

Na spotkaniach z czytelnikami wprowadzam słuchaczy w świat sprzed ponad stu lat. Rozpaczynam opowieść od momentu, gdy aktorka wraz z rodziną i grupą przyjaciół zdecydowała się na wyjazd do Ameryki w lipcu 1876 roku. Pokazuję miejsca związane z Heleną Modrzejewską, opowiadam o jej radościach i rozterkach, o planach i ambicjach, o sukcesach i trudach, o jej rodzinie i marzeniach. Jeśli jest to możliwe organizuje wystawę, która uzmysławia, jak wielką była gwiazdą, skoro największe ówczesne firmy biły się o prawo do użycia jej nazwiska. Jeśli mam dostęp do rzutnika pokazuję na slajdach XIX wieczne fotografie, reklamy, plakaty, programy, gazety polskie i amerykańskie, które rozpisywały się na temat artystki. W każdym mieście, w którym mam prelekcję osobne miejsce poświęcam występom w tym właśnie miejscu, wyszukuję stare fotografie teatrów, w których aktorka występowała, przytaczam ciekawostki z tym miastem związane. Opowiadając, mam wrażenie, że Modrzejewską dobrze znam z jej listów, pamiętnika, z opowieści innych i że w jakiś sposób się z nią zaprzyjaźniłam.

Jeśli choć jedna osoba uświadomi sobie po spotkaniu, że i my Polacy mieliśmy wkład w budowanie historii kultury amerykańskiej, jeśli poczuje, że i my, będąc emigrantami na tej ziemi, możemy zbudować coś trwałego, to znaczy, że moja misja ma sens. Energia, którą otrzymuję od ludzi podczas takich wieczorów, jest więc czymś bezcennym.

Było już wiele spotkań w różnych miejscach Ameryki – w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku, w Galerii Ryszarda Drucha w Trenton NJ, w Polskiej Fundacji Kulturalnej w Clark NJ, na Polskim Uniwersytecie Ludowym w Filadelfii, podczas balu poświęconego Helenie Modrzejewskiej w Pałacu Tudorów w Filadelfii, w Polskim Konsulacie w Toronto, w Ambasadzie Polskiej w Waszyngtonie, w Polskiej Szkole im. H. Modrzejewskiej w Naperville, dwukrotnie w Chicago, w Austin w 2015 r.



Wieczór na temat Heleny Modrzejewskiej, 19 listopada 2017 roku w Austin. W kapeluszu - Joanna Sokołowska-Gwizdka. Siedzą od lewej: Aleksandra Blinkova oraz Stanisława i Leszek Demkowiczowie. W górnym rzędzie Alicja Wcisło, członek Austin Polish Society z mężem, fot. Jacek Gwizdka.



Wieczór na temat Heleny Modrzejewskiej, 19 listopada 2017 roku w Austin, fot Jacek Gwizdka.



Wieczór na temat Heleny Modrzejewskiej, 19 listopada 2017 roku w Austin. Na wprost przy oknie, od lewej: Anna Hand oraz Krystyna i Andrzej Kahl, fot. Jacek Gwizdka.

**W niedzielę 19 listopada 2017 r.** Helena Modrzejewska kolejny raz zagościła w Austin. Spotkanie odbyło się w ramach comiesięcznych spotkań Klubu Historyka przy Austin Polish Society. Dzięki Helenie Wiśniewskiej-Tindall polska organizacja ma do dyspozycji wygodną salę, położoną w dobrej lokalizacji.

Przywiozłam porcelanę sygnowaną nazwiskiem aktorki, srebrne sztucce, opakowania po kosmetykach Modjeska, butelkę z perfumami sprzed 120 lat, które do tej pory pachną goździkami, album z oryginalnymi fotografiami, programy, gazety, książki.

Kilka lat temu udało mi się kupić na aukcji wydane w 1890 roku w Nowym Jorku nuty walca skomponowanego przez Caroline Lowthian, poświęconego Modrzejewskiej. Koleżanka pianistka, Barbara Ligęza, absolwentka Akademii Muzycznej w Łodzi odczytała go i nagrała w studio nagrań. Uczestnicy wieczoru mogli więc wysłuchać unikalnego nagrania walca Modjeska.

Helena Modrzejewska docierała do widzów Stanów i Kanady zarówno w dużych miejscowościach, jak i małych miastach i miasteczkach. W ciągu 30 lat (1877-1907) odbyła XXVI tur, każda tura to 30-40 tygodni w podróży. Dzięki temu, że w Stanach Zjednoczonych w XIX roku rozwinęła się sieć kolei, można było przemierzać kontynent wzdłuż i wszerz. Artystka spędziła 1900 dni i nocy w pociągu, dlatego własny wagon o nazwie Poland, był urządzony, jak dom. Zagrała 4380 przedstawień, 520 w samym Nowym Jorku. Opracowała 34 role, w tym 15 ról szekspirowskich, z których zrobiła małe arcydzieła. Przed Modrzejewską, oprócz takich miast jak Nowy Jork, Boston czy Filadelfia, o Szekspirze niewiele wiedziano. Gdy przyjeżdżała zamorska gwiazda, szło się do teatru na „Modjeską”, nie na Szekspira. Teraz prawie każdy stan ma swój festiwal szekspirowski.



Wieczór na temat Heleny Modrzejewskiej, 19 listopada 2017 roku w Austin. Od lewej: Joanna Sokołowska-Gwizdka, Anna Hand, Krystyna Kahl, fot. Jacek Gwizdka.

Artystka poznawała postacie, które grała, wczuwała się w ich sytuację, stawiała się nimi. Grała kobiety uwikłane w skomplikowaną sytuację życiową, stojące przed wyborami, pod presją czasów i środowiska. Prawie zawsze jej interpretacja wzbudzała zachwyty. Wyjątek stanowiła „Nora” Ibsena, zagrana w Teatrze McCauley w Louisville w stanie Kentucky 7 grudnia 1883 r. Nikt nie chciał oglądać takich dziwacznych sztuk, kiedy żona odchodzi od męża. To był jedyny spektakl sztuki norweskiego dramaturga, niezrozumiałego w Ameryce. Aktorką zachwycił się jednak będący na widowni producent czekoladek

Anton Busath. Poprosił Modrzejewską o zgodę na użycie jej nazwiska i firmowanie jednego z rodzajów wyrabianych przez niego słodczy. Potem prawa przejęła rodzina Bauerów i do dziś je produkuje. W podziękowaniu za książkę o Helenie Modrzejewskiej otrzymałam od prawnuczki Antona Busatha eleganckie pudełko czekoladek z napisem Modjeska i historią marki „Modjeska” w środku. Podczas wieczoru, można się było nimi poczęstować.

W ramach tej samej tury, po Louisville na trasie aktorki był Teksas. Wtedy po raz pierwszy przyjechała do Austin. Austin nie było wówczas dużym miastem, ale miało Millett Opera House, położony przy 110 East 9 Street. Teatr został zbudowany w 1878 roku przez lokalnego sprzedawcę drewna Charlesa Milletta na jego działce w centrum miasta. Teatr miał 800 ruchomych foteli (na 11 tysięcy mieszkańców miasta) i 24 calowe ściany. Był w tym czasie największym budynkiem teatralnym w Teksasie. Modrzejewska zagrała tu 16 stycznia 1884 roku w „Adrienne Lecouvreur” Eugeniusza Scribe’a i Ernesta Legouvego, a 20 grudnia 1893 r. w „Kupcu weneckim” Szekspira. Budynek stoi do dziś i mieści się tu Austin Club.

Trzeci raz artystka przyjechała do Austin w 1898 roku i 4 stycznia zagrała w „Makbecie” Szekspira. Wystąpiła wówczas w Hancock Opera House przy 120 West 6th Street, wtedy Pecan Street, na przeciwko Driskill Hotel, w którym się zatrzymała. Był

to jak na owe czasy bardzo nowoczesny budynek teatralny, zelektryfikowany. Niestety dziś już nie istnieje.



Joanna Sokołowska-Gwizdka podczas wieczór na temat Heleny Modrzejewskiej, 19 listopada 2017 roku w Austin, fot. Jacek Gwizdka.



Joanna Sokołowska-Gwizdka podczas wieczór na temat Heleny Modrzejewskiej, 19 listopada 2017 roku w Austin, fot. Jacek

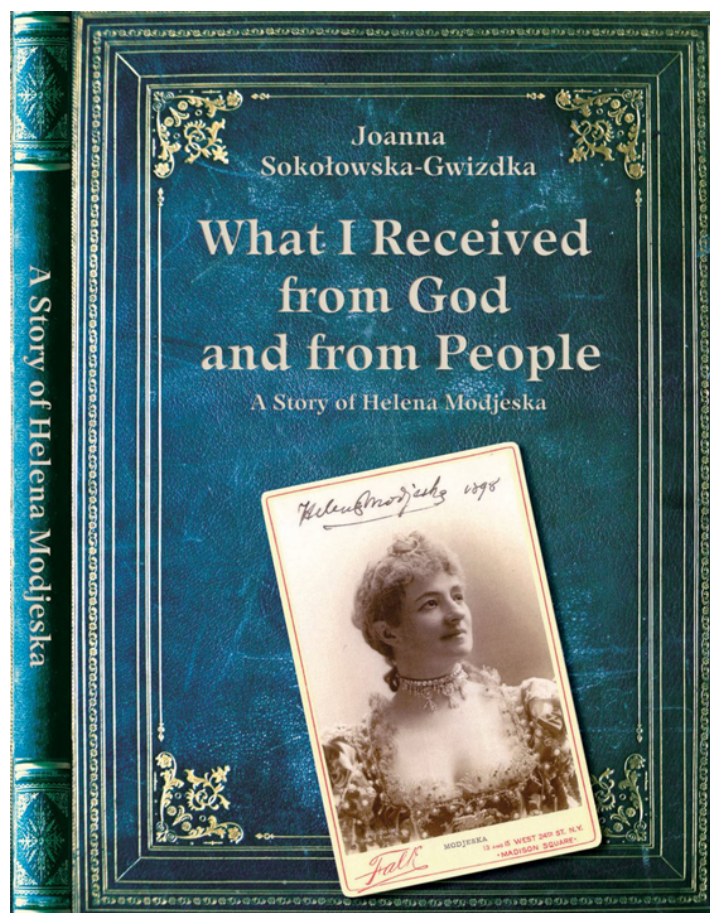
Na spotkaniu byli m.in. państwo Krystyna i Andrzej Kahl. Andrzej Kahl jest emerytowanym lekarzem, a z zamiłowania biologiem i pasjonatem różnych form życia w egzotycznych dżunglach. Krystyna Kahl jest wnuczką słynnego malarza Stanisława Masłowskiego, który brał czynny udział w działalności pracowni wynajętej w Hotelu Europejskim w Warszawie przez grupę artystów m.in. Józefa Chełmońskiego i Stanisława Witkiewicza. Z grupą tą zaprzyjaźniona była również Helena Modrzejewska. Ojciec pani Krystyny, prof. Maciej Masłowski, wybitny historyk sztuki, pierwszy po wojnie dyrektor Muzeum w Rapperswilu w Szwajcarii, autor wielu publikacji o malarzach, napisał m.in. książkę o Józefie Chełmońskim, w której wspomina artystkę.

Na spotkanie z Heleną Modrzejewską przyszli też państwo Stanisława i Leszek Demkowiczowie. Leszek Demkowicz jest wybitnym matematykiem, profesorem Uniwersytetu w Austin, członkiem reaktywowanej Akademii Umiejętności w Krakowie. Podczas polskiej Mszy, która ma miejsce co dwa tygodnie w kaplicy Uniwersytetu, często gra na fortepianie. Zwyczajem jest, że w Święta Bożego Narodzenia Państwo Demkowiczowie zapraszają uczestników polskiej mszy na śpiewanie kolęd do swojego domu, który można poznać z daleka po wielkiej palmie kokosowej przed wjazdem. Polacy chętnie przychodzą więc w Święta do domu, który pachnie struclą jabłkową i innymi galicyjskimi przysmakami, czuć w nim ciepłą rodzinną atmosferę,

staropolską gościnność i galicyjskie klimaty na teksaskiej ziemi.

Na wieczorze była też pani Aleksandra Blinkova, emerytowana profesor Departamentu Genetyki Molekularnej i Mikrobiologii Uniwersytetu w Austin. Przyszła Eva Sim-Zabka, utalentowana malarka i poetka, Anna Hand, która wraz z mężem Irlandczykiem spędziła jakiś czas w Chinach, a teraz uczy się języka chińskiego i śpiewa w chińskim chórze, z którym objechała kawałek świata oraz wiele innych osób, ciekawych historii i polskiej kultury.





Dwujęzyczna książka „Co otrzymałam od Boga i ludzi. Opowieść o Helenie Modrzejewskiej”, jest wynikiem wielu lat pracy i zbieraniu materiałów. Gdy byłam pierwszy raz w Kalifornii w 1998 roku, zobaczyłam, jak wiele jest tam śladów po wielkiej aktorce, a jak jednocześnie mało o niej wiadomo. Wtedy zaczęła się moja przygoda z Heleną Modrzejewską. Mimo, że miałam materiał na napisanie monografii, nie zdecydowałam się na tak szczegółowe przedstawienie postaci, tym bardziej, że takie publikacje już są. Postanowiłam napisać krótką, ale skondensowaną historię, portret, który się zarysował, w wyniku czytania licznej korespondencji, pamiętników, relacji innych. Książka ma przybliżyć postać i zachęcić do poszukiwań.

Pamiętnik, który Helena Modrzejewska skończyła pisać w Kalifornii kończy akapit:

Gdy siedzę na ganku naszej willi i patrzę na purpurowe wzgórza Santa Ana, na wierzchołki Sierra Madre albo w błękitne wody zatoki, mam uczucie spokoju i zadowolenia. Miłość do moich najbliższych wypełnia mi serce po brzegi i chociaż w myślach goszczą często obrazy ze świetnej przeszłości na scenie, to jednak nie żal, nie gorycz mąci moją świadomość, ale wypełnia ją wdzięczność za wszystko, co otrzymałam od Boga i ludzi.

Ostatnie zdanie „Wspomnień i wrażeń” Heleny Modrzejewskiej stało się tytułem książki, aby otworzyć drogę do dalszych losów tej niesamowitej postaci. Książka jest odwracana, dwujęzyczna. Tłumaczyła Bożena U. Zaremba, świetna tłumaczka literacka z Florydy. *Native speaker* wersji angielskiej David Modjeska, absolwent anglistyki na Harvardzie, bez wahania zgodził się na przeczytanie książki. Najprawdopodobniej jego rodzina, przybyła w XIX wieku ze wschodniej Europy i przyjęło nazwisko „Modjeska”, od aktorki, która była wówczas bardzo popularna.

Książka została zaprojektowana przez Wrzesława Żurawskiego, architekta wnętrz i grafika z Łańcuta, syna historyków sztuki, pracujących w pałacu Potockich, który wyrósł w klimacie XIX –

wiecznej Galicji. Dlatego książka wygląda jak XIX-wieczny pamiętnik.

Książkę kupił ktoś w prezencie dla Anny Marii Anders, córki generała Andersa, ktoś inny dla senatora z Białego Domu. Kupił ją też wnuk prezydenta Stanów Zjednoczonych Grovera Clevelanda, George Cleveland, gdyż wśród jego pamiątek rodzinnych znajdowały się ślady po Helenie Modrzejewskiej.

Myślę, że to dobry prezent dla młodzieży polskiego pochodzenia, aby poznały historię, a także prezent od Polaków dla Amerykanów, aby pokazać, że i my Polacy mamy wkład w budowaniu kultury na tym kontynencie.

[https://www.amazon.com/Received-People-Helena--Modjeska-Modrzejewska/dp/0615293441/ref=sr\\_1\\_1?ie=UTF8&qid=1511375815&sr=8-1&keywords=Sokolowska-Gwizdka](https://www.amazon.com/Received-People-Helena--Modjeska-Modrzejewska/dp/0615293441/ref=sr_1_1?ie=UTF8&qid=1511375815&sr=8-1&keywords=Sokolowska-Gwizdka)

## **Galeria**

**Wieczór na temat Heleny Modrzejewskiej, 19 listopada  
2017 roku w Austin, fot. Jacek Gwizdka.**









Z Heleną Wiśniewską-Tindall







---

Więcej niż  
monografia. „Teatr

# spełnionych nadziei” Joanny Sokołowskiej- Gwizdka.

Marta Tomczyk-Maryon

Znając poprzednie teksty Joanny Sokołowskiej-Gwizdka, spodziewałam się, że *Teatr spełnionych nadziei* będzie publikacją rzetelną, naukową i napisaną piękną polszczyzną. Oczekiwałam naszpikowanej nazwiskami i datami monografii, z którą... przyjdzie mi się mierzyć kilka tygodni. Przyznaję, że ogarnął mnie nawet lekki smutek, bo, gdy dotarł do mnie *Teatr spełnionych nadziei*, czytałam właśnie emocjonujący kryminał i wyglądało na to, że będę musiała go odłożyć, nie poznając odpowiedzi na pytanie „Kto zabił?”. A jednak, ku mojemu zaskoczeniu, powieść kryminalna wylądowała na najniższej półce nocnej szafki. Na samej górze znalazł się *Teatr spełnionych nadziei*. Książka o polskim teatrze w Kanadzie okazała się bardziej wciągająca; ponad 500 stron pochłonełam w ciągu

tygodnia.



Maria Nowotarska i Kazimierz Braun.

*Teatr spełnionych nadziei* jest rzetelną monografią naukową, która jest źródłem wiedzy dla teatrologów i tych wszystkich, którzy chcieliby poznać historię polskiego teatru w Kanadzie. Znajdą oni tu informacje na temat wszystkich spektakli, które powstawały w latach 1991-2014 (ponad 100). Ta ogromna ilość faktów mogłaby stać się przytłaczająca, gdyby autorka oparła się

tylko na dokumentach i recenzjach. Na szczęście dla czytelników, Joanna Sokołowska nie spędziła czasu wyłącznie w bibliotekach i archiwach. Niepowtarzalną wartość książce nadaje fakt, że autorka była „w centrum wydarzeń”, mieszkała w Kanadzie (obecnie w USA), знаła twórców Salonu Muzyki, Poezji i Teatru oraz przeprowadziła z nimi rozmowy, które stały się podstawą książki. Była również współautorką scenariusza spektaklu *Dobry wieczór, Monsieur Chopin* z roku 2010.

Opisywanie życia teatralnego poprzez wypowiedzi artystów, którzy je tworzyli jest bez wątpienia najciekawszym sposobem zaznajamiania czytelników z tym tematem.

Układ książki jest przemyślany, dzięki czemu ogromny materiał faktograficzny został podany w sposób przejrzysty i interesujący. W dwóch pierwszych rozdziałach poznajemy krakowskie korzenie twórców teatru oraz ich niełatwe początki na emigracji w Kanadzie. W rozdziałach od trzeciego do siódmego zaznajamiamy się z uporządkowanym tematycznie repertuarem teatralnym: spektaklami poetyckimi, muzycznymi, historycznymi, kabaretowymi oraz portretami emigrantek. W rozdziale ósmym poznajemy artystów związanych z Salonem Muzyki, Poezji i Teatru. W rozdziałach dziewiątym i dziesiątym autorka dopełnia portretu rodziny Pilitowskich, w ostatnich dwóch przedstawia teatralne wędrówki teatru i przedstawienia ujęte pod wspólną nazwą „Sentymentalne wędrówki”. Książka

zawiera również chronologiczny wykaz dorobku repertuarowego, nagród przyznanych Salonowi Marii Nowotarskiej, indeks nazwisk i bibliografię. Autorka zadbała o ładną szatę graficzną oraz sporą ilość fotografii, które w tego rodzaju publikacji są ważnym elementem.



Autorka książki „Teatr spełnionych nadziei”, Joanna Sokołowska-Gwizdka po jednym z wieczorów autorskich, w Wojewódzkiej Bibliotece im. Marszałka J. Piłsudskiego w Łodzi, fot. Andrzej Sokołowski..

Joanna Sokołowska-Gwizdka wyznała we wstępie, że pisała *Teatr spełnionych nadziei* dłużej niż przewidywała, dokładnie od roku

2005 do 2013. Uważam, że książka zyskała na tym. Dzisiaj w dobie szybkiej produkcji – niestety również w dziedzinie literatury – zapomina się o tym, że rzeczy wartościowe wymagają czasu i przemyślenia. *Teatr spełnionych nadziei* miał czas, aby dojrzeć.

Joanna Sokołowska-Gwizdka opisuje wielkie i unikatowe przedsięwzięcie polskiego teatru emigracyjnego w Toronto. Jego skala zaskakuje i imponuje. Jako emigrantka, działająca i obserwująca współczesne życie Polonii w Norwegii, mogę w pełni docenić dokonania Marii Nowotarskiej i wspierających ją osób. Chylę czoła przed tym, co udało się osiągnąć w Kanadzie w ciągu opisywanych 23 lat. Niewątpliwie, gdyby nie wybitna osobowość i nieprawdopodobna energia Marii Nowotarskiej nie byłoby polskiego teatru w Toronto.

Autorka nakreśliła portret wybitnej aktorki i człowieka, który w dużej mierze opiera się na wypowiedziach samej Marii Nowotarskiej. Portret to bardzo piękny, bo też i postać niezwykła. Wybitna aktorka, która w szczytowym okresie kariery zdecydowała się wyjechać do Kanady, aby pomóc swojej córce w wychowaniu dzieci. Jej kariera mogła się zakończyć na roli szczęśliwej babci. Tak się jednak nie stało, bo potrafiła w trudnej emigracyjnej rzeczywistości, stworzyć coś niezwykłego. Nie mając żadnego wsparcia i zaplecza finansowego powołała do życia polski teatr w Kanadzie. Spełniła się jako aktorka i reżyser

(zdolności reżyserskie odkryła na emigracji). Pozwoliła także zrealizować się wielu polskim artystom przebywającym w Kanadzie, którzy po wyjeździe z Polski musieli zapomnieć o ambicjach i podjąć pracę w innych zawodach. Zaspokoila także największą tęsknotę Polaków mieszkających na obczyźnie, którą rozumieją tylko ci, którzy wyjechali z Polski. To tęsknota za polską mową i kulturą. Imponująca jest ilość i różnorodność przygotowanych przez Marię Nowotarską spektakli. Były to przedstawienia poetyckie przybliżające twórczość najwybitniejszych polskich poetów, patriotyczne oraz portrety ważnych postaci, np. Heleny Modrzejewskiej i Marii Curie-Skłodowskiej. W programie Salonu Poezji, Muzyki i Teatru były również przedstawienia rozrywkowe, muzyczne i kabaretowe. Te ostatnie pozwoliły przyciągnąć do kanadyjskiego teatru szeroką, zróżnicowaną pod względem wiekowym, zawodowym i wyrobienia teatralnego publiczność. Salon Poezji, Muzyki i Teatru spełnił nie tylko ważną rolę kulturową, ale również społeczną. Okazał się czynnikiem/miejszem jednoczącym środowisko kanadyjskiej Polonii.

To wielkie dzieło życia Marii Nowotarskiej – a także wspierającej ją rodziny, przede wszystkim męża Jerzego Pilitowskiego oraz wielu współpracujących z nią artystów -zostało uwiecznione w książce, która jest czymś znacznie więcej niż monografią.

## Joanna Sokołowska-Gwizdka: Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny. Novae Res, 2016.

Publikacja jest dostępna w sprzedaży w księgarniach stacjonarnych w Polsce i w księgarniach internetowych. Dostępny jest też e-book.

Księgarnia internetowa Gandalf wysyła książki za granicę.

<http://www.gandalf.com.pl/a/sokolowska-gwizdka-joanna/>

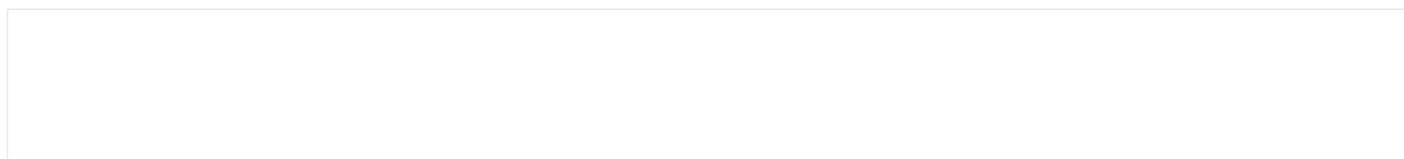


---

# Portret z kobietami, czyli Paweł Edmund Strzelecki żywy.

**Anna Habryn „Portret z kobietami” - sztuka teatralna o polskim podróżniku, geologu i geografie, eksploratorze Australii, Pawle Edmundzie Strzeleckim, zmarłym w 1873 roku w Londynie. Sztuka została wystawiona przez teatr Scena 98 z Perth,**

**Na podstawie sztuki powstało słuchowisko radiowe p.t. „Daleś mi marzenie” w reżyserii Joanny Borkowskiej-Surucic, przedstawiona przez teatr Fantazja z Sydney.**





Paweł Edmund Strzelecki (Grzegorz Niedźwiadek) i służący Stokes (Wiesław Wójtowicz) w sztuce Anny Habryn.

## **Leszek Szymański**

„Daleś mi marzenie” to skrócona wersja sztuki Anny Habryn „Portret z kobietami”. To zsyntetyzowana “biografia” Pawła Edmunda Strzeleckiego, bez wątku związanego ze współczesną polemiką na temat ważności zasług Strzeleckiego dla Australii i świata.

A właśnie ta kwestia jest motywem dominującym w oryginalnej sztuce Habryn o Strzeleckim, intrygująco zatytułowanej „Portret z kobietami”.

Portret Pawła Edmunda Strzeleckiego, to portret człowieka o wielkich ambicjach i okrutnie egoistycznego wobec kobiet – orzeka znana australijska pisarka Helen Heney w sztuce Anny Habryn. “Heney” przemawiając ze sceny informuje nas, że właśnie pisze opowieść w imieniu porzuconej Adyny („In a Dark Glass”, 1961, Angus and Robertson, finansowana przez *Australian Literary Fund* [sic]). w której portretuje Pawła Strzeleckiego jako uwodziciela, który oszukał niewinną dziewczynę Adynę, złamał jej serce i zrujnował życie.

Nie mogę w tym miejscu naśladować naszego znakomitego Boya Żeleńskiego, żeby dać pełną analizę historycznego etapu w rozwoju Australii, kiedy to “Hrabia”\* Strzelecki przybył do Sydney z Nowej Zelandii. A było to pewnego wietrznego dnia, w kwietniu 1839 roku. Przypomnę tylko, że Australia była w początkowej fazie rozwoju politycznego i ekonomicznego. Większość kraju była niezbadana. W czasie swego stosunkowo krótkiego pobytu w Australii, Strzelecki dokonał niesłychanie dużo: znaleziska paleologiczne, projekty nawodnienia pól Tasmanii, odkrycia złóż rozmaitych surowców, „zdobycie” i nazwanie najwyższego szczytu w Australii imieniem Kościuszki, odkrycie złota, zatajone przez Gubernatora Gippsa i odkrycie

Ziemi, która do dziś dnia nosi imię tego niewdzięcznika... Naukowe dzieło P.E. Strzeleckiego "Physical Description of New South Wales and Vand Diemen's Land" było przez wiele lat podstawowym podręcznikiem geologii Australii.

Współcześni nie zaprzeczali osiągnięciom Strzeleckiego, który pozostawił po sobie jak najlepsze wrażenie. Pamięć jego była szanowana i uznawana w książkach i podręcznikach, aż do czasów pani Helen Heney, kiedy to, jeśli posłużymy się słowami Adyny w sztuce Anny Habryn, czytelnicy Heney uwierzyli w jej potwarze wobec Strzeleckiego i jego imię zniknęło z podręczników szkolnych oraz strącono go z pomnikowego piedestału, a Heney w ten tani i niegodny sposób zdobyła nowe piórko do swego literackiego kapelusika.

Nie tylko przeciętni czytelnicy uwierzyli rozmaitym kalumniom i nie spostrzegli opuszczeń, pomyłek historycznych i fałszywych interpretacji, ale dali się przekonać i zawodowi historycy, których etycznym obowiązkiem było spostrzec błędy Heney\*\*. Imię Strzeleckiego praktycznie zniknęło z australijskich książek, a co gorsza został on określony przez czołowego australijskiego historyka jako polski awanturnik.

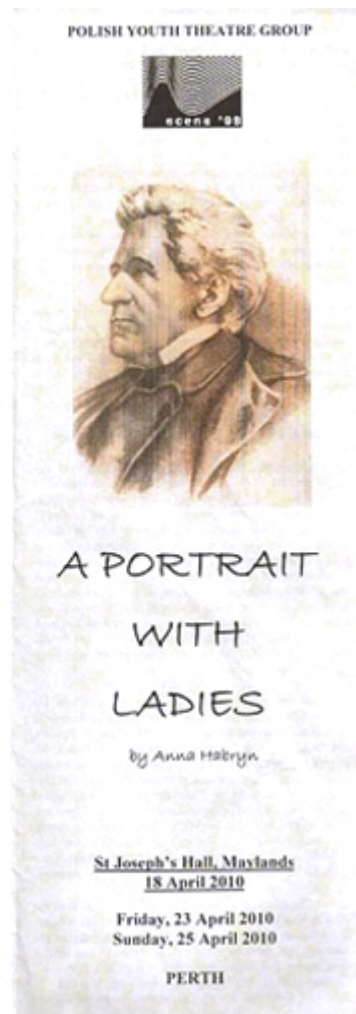
Strzelecki był postacią dość zagadkową, prawie tajemniczą. Najpełniej znanym okresem jego życia, jak można sądzić na podstawie znanych dokumentów, był właśnie jego pobyt w

Australii. Z tego czasu mamy zachowaną część korespondencji z Adyną. Listy Strzeleckiego są w Bibliotece Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, listy Adyny zaginęły.

Historia Adyny Turno to romans z 15-letnią dziewczyną i – jak głosi plotka – usiłowanie porwania. Historia dająca się porównać do historii innego Edwarda znanego w historii Australii (Wakefielda), który wylądował w więzieniu za porwanie pewnej dziedziczki fortuny, jak się dziwnie składa również piętnastoletniej. Tylko, że miłość Pawła i Adyny nie miała podłoża materialnego, bo dziewczyna była biedna niczym mysz kościelna. No i Strzelecki, choć stracił reputację i narobił sobie kłopotów, nie wylądował w więzieniu. Ostatecznie uzyskał posadę administratora majątków Księcia Eustachego Sapiechy. Po jego śmierci zdobywszy wystarczające fundusze znalazł się w Anglii i po licznych i długich podróżach w Australii, gdzie choć nie zdobył majątku, rozślawił swe imię.

| A Portrait with Ladies     |                                 |
|----------------------------|---------------------------------|
| Cast:                      |                                 |
| Paul Edmund de Strzelecki: |                                 |
| In 1873                    | Włodzisław Halladzi             |
| In 1820, 1840 and 1886     | Grzegorz Niedzwiedek            |
| Stokes                     | Wiesław Wójciewicz              |
| Adyna 15-years             | Klaudia Sosin                   |
| Adyna 61-years             | Małgorzata Burak                |
| Helen Hensy                | Ania Niedzwiedek                |
| Adam Turno                 | Bogusław Szczepaniak            |
| Karolina Prusinska         | Joanna Wydmuska                 |
| Izabella Słupska           | Klaudia Czubańska               |
| Słupski                    | Piotr Kukliński                 |
| Keene                      | Alexander Sosin                 |
| Sir John Franklin          | Marek Maciołek                  |
| Lady Jane Franklin         | Barbara Magnowska               |
| Sir George Gipps           | Stanisław Olejnik               |
| Florence Nightingale       | Monika Rosiewicz                |
| Sir Sydney Herbert         | Maciej Maciołek                 |
| Lady Herbert               | Agata Halladzi                  |
| Archie                     | Adam McCann                     |
| Dancing Couple             | Robert Hamilton<br>Maria Świder |

|                              |                                                                                                                                        |
|------------------------------|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| AUTHOR:                      | Anna Habryn                                                                                                                            |
| DIRECTOR, STAGING and PROPS: | Tomasz Bajkowski                                                                                                                       |
| ASSISTANT DIRECTORS:         | Maryla Kuźnicka<br>Ania Niedzwiedek                                                                                                    |
| COSTUMES:                    | Danuta Rosiewicz<br>Anna Lilpop<br>Nina Michle                                                                                         |
| MUSIC:                       | Krzysztof Matejko<br>Stanisław Tomasiak<br>Maciej Warzycki                                                                             |
| COMPOSER and SINGER:         | Klaudia Sosin                                                                                                                          |
| SOUND:                       | Maryla Kuźnicka                                                                                                                        |
| CURTAIN and PROMPT:          | Zbigniew Niedzwiedek                                                                                                                   |
| LIGHTING:                    | Marian Skóra                                                                                                                           |
| PHOTOGRAPHY:                 | Filip Wehna                                                                                                                            |
| SET DESIGN AND CONSTRUCTION: | Tomasz Bajkowski, Krzysztof Lyszkowicz,<br>Stanisław Olejnik, Włodzisław Rosiewicz, Ryszard<br>Hamilton, Jerry Adamuszek, Marian Skóra |



Sztuka Habryn została napisana w 2009 roku i po raz pierwszy wystawiona przez polską grupę teatralną Scena 98 z Perth, która rok później wystąpiła z tym przedstawieniem (w reżyserii Tomasza Bujakowskiego) w konsulacie i ambasadzie PR oraz w kilku polonijnych klubach w Melbourne i Sydney.

Jest to sztuka niezwykła, w trzech aktach, pełna retrospekcji. W pewnym sensie przypomina komedię Luigi Pirandello „Sześć Postaci w poszukiwaniu Autora”.

Habryn określa swą sztukę jako niezupełnie poważną, mając chyba na myśli wprowadzenie piosenek śpiewanych przez głównych bohaterów. Te śpiewane komentarze spełniają podwójną rolę: służą jako expose dla postaci i są jednocześnie momentem odprężenia w jednak poważnej choć nie ponurej atmosferze utworu, który zaczyna się na łożu śmierci Pawła Strzeleckiego i kończy jego zgonem. Mimo tego cienia śmierci i braku formalnej fabuły, akcja toczy się wartko, zapewniając dramatyczne napięcie. Zaskakując czasami.

Dążenie do sławy, chęć zdobycia majątku, obowiązek wobec ludzkości, co nim kierowało? Złożoność przyczyn jakie nadają kierunek życia wielkim ludziom? Ostateczny sens jaki usiłujemy nadać naszej egzystencji? Habryn nie daje nam definitywnej odpowiedzi, ba, nie wkłada definitywnej wypowiedzi w usta Strzeleckiego, który do końca sztuki pozostaje postacią

zagadkową, wielowymiarową.

Kobiety w portrecie Strzeleckiego to przede wszystkim Adyna, dwie późniejsze znajome: Lady Herbert i Florence Nightingale, a także protagonistka Helen Heney.

Występuje też w sztuce Lady Jane Franklin mecenaska kultury i nauki, żona gubernatora Johna Franklina, sławnego wtedy zdobywcy Arktyki, która opiekowała się Strzeleckim podczas jego pobytu na Tasmanii. Pojawia się ona też później w Londynie, informując Strzeleckiego o śmierci jego przyjaciela Johna Franklina. Stali się na Tasmanii bliskimi przyjaciółmi i Strzelecki nawet chciał objąć komendę statku wyruszającego na poszukiwanie zagubionego wśród lodów Franklina.

Zainteresowanie sprawą polską słynnej Florence Nightingale i finansową pomoc dla ofiar powstania, możemy na pewno przypisać Strzeleckiemu (choć o tym w sztuce nie ma wzmianki).

Autorka zręcznie daje do zrozumienia, że Strzelecki w Londynie znał wpływowe i znakomite osoby, nie zapomina też o jego świetnej organizatorskiej i filantropijnej działalności podczas Irlandzkiego Wielkiego Głodu Ziemniaczanego. Wszystko to bez obciążania akcji żmudnymi opisami.

Najważniejszą z portretowanych kobiet jest Adyna, która oczywiście wpłynęła na życie Strzeleckiego, i do której miłość, choć wyglądała romantycznie z kwiatkiem z góry Kościuszki, może ochłodziła pod wpływem doświadczeń życiowych i upływu czasu? A może ta 15-letnia Adyna, w której zakochał się 23-letni Paweł istniała tylko w tym okresie, a później już tylko w jego wyobraźni, a zwłaszcza w listach? I drugiej Adyny nie mógł znaleźć?



Anna Habryn po spektaklu w  
rozmowie z odtwórcą roli  
Pawła Edmunda Strzeleckiego,

Włodzimierzem Halladinem.

Bo ostatecznie, choć Pawłowi mogły grozić konsekwencje za dezercję z wojska pruskiego, prawdopodobnie by mu to wybaczone tak jak i Ludwikowi Leichardtowi. Tak, że mógłby ryzykować wizytę w Poznańskim. Na tym miejscu warto zauważyć, że prawie rówieśnik Strzeleckiego Prusak Leichardt, którego osiągnięcia są znacznie mniejsze niż Strzeleckiego, cieszy się pełnym uznaniem historyków, ma liczne biografie i stał się bohaterem popularnej powieści Patricka White'a „Voss”.

Nieprzyjemnie licytować się, kto miał większe osiągnięcia i komu należy się wyższe miejsce na piedestale, ale skoro pani Heney skutecznie ściągnęła naszego bohatera z cokołu, warto się zastanowić nad nienaruszoną reputacją Leichardta. Ale wracając do tematu; Adyna bez większych trudności mogła podróżować do Londynu – gdyby oboje chcieli, zamiast spotykać się po latach w Szwajcarii, co prawda nie jako zgrzybiała para, jak ich określił Zygmunt Nowakowski, ale zdecydowanie już nie pierwszej młodości.

“Helen” w sztuce „Portret z kobietami” nabiera życia i możemy współczuć jej nieszczęśliwej miłości do polskiego oficera, ale prawdziwej Heney nie da się wybaczyć złośliwości wobec

Strzeleckiego (nawet jej wzmianka w autorytatywnym australijskim Słowniku Biograficznym, choć wierna faktograficznie, jest utrzymana w nieprzychylnym, lekceważącym tonie i prawdopodobniej bardziej skuteczna dla umniejszenia naszego bohatera we współczesnej historiografii australijskiej i niestety ogólnym odbiorze niż jej książka).

Gdy ukazał się paszkwil Helen Heney, nikt nie dał jej odprawy. Wacław Słabczyński, dyrektor Biblioteki Narodowej, redaktor dzieł Strzeleckiego, autor jego popularnej biografii – milczał.

Biografia Pawła Edmunda Strzeleckiego pióra Lecha Paszkowskiego, znakomitego historyka, autora epokowego dzieła „Polacy w Australii i Oceanii”, ukazała się dopiero w 1997 roku, i choć rzetelna i głęboka, jest niestety walką z cieniem.

Helen Heney słusznie odeszła w zapomnienie, choć efekt jej kreciej roboty trwa do dziś dnia. Przeciętny czytelnik biografii „Sir Paul Edmund de Strzelecki”, nie mając pod ręką „Through the Dark Mirror”, nie orientuje się, z czym Lech Paszkowski polemizuje i co go tak słusznie oburza. No i zwykle brak temu czytelnikowi głębszej wiedzy historycznej, by osądzić, kto miał rację.



Zespół teatru Scena 98 z Perth po spektaklu „Portret z kobietami”, 2011 r., fot. Anna Habryn.

Natomiast sztuka Habryn dociera skutecznie do widza i czytelnika, nadając życie ceniom i docierając tam, gdzie uczone dzieła nie dotrą. I powinna być udostępniona nie tylko Polonii, lecz i widzom w Polsce.

Poza wszelkimi innymi zaletami, których nie można przecenić, jak intuicja historyczna i literacka, plastyczność postaci, ich realizm uchwycony pociągnięciem piórka, humorem, jędrnym językiem, sztuka jest dostosowana do poziomu odbiorcy, dając mu podstawowe wiadomości i jednak coś do myślenia, każąc się zastanowić, kim był właściwie nasz bohater i co chciał osiągnąć w życiu. I zarazem dając znacznie więcej dyskusyjnego materiału

widzom o głębokiej znajomości historii Australii i Anglii.

---

\* Strzelecki nie używał tytułu hrabiowskiego, ale nie protestował. Otwierało mu to wiele drzwi.

\*\* Niżej podpisany w owym okresie wiedział zbyt mało o P.E. Strzeleckim by zabierać głos. Lech Paszkowski był również stosunkowo mało znany, ale Wacław Słabczyński i Jerzy Zubrzycki byli postaciami znanymi międzynarodowo.

\*\*\* Pesymistycznie zakładam, że tym czytelnikiem jest osoba polskiego pochodzenia, gdyż książka Lecha Paszkowskiego nie jest skierowana do anglosaskiego odbiorcy.

---

**Leszek Szymanski** (historyk, pisarz polsko/australijskii, m.in. autor "Kazimierz Pulaski in America, a monograph"), postać znana z historii literatury polskiej jako założyciel i pierwszy redaktor niezależnego czasopisma literackiego „Współczesność”, były współpracownik „Wiadomości Polskich” i radia SBS w Sydney oraz pism w Anglii i USA, mieszka obecnie w Kalifornii.

**Anna Habryn**, pisząca po polsku i angielsku autorka powieści

„Miłość po szkocku” (drukowanej w odcinkach „Liście oceanicznym – dodatku kulturalnym „Gazety” w Toronto oraz na stronie Culture Avenue), pięciu tomików wierszy i sześciu sztuk teatralnych, mieszka w Perth, WA.

**zobacz też:** <http://mtkosciuszko.org.au>

---

# Z Krakowa do Toronto czyli teatr dla emigranta



Scenografia Joanny Dąbrowskiej do sztuki Kazimierza Brauna  
„Promieniowanie” o Marii Skłodowskiej-Curie, fot. Yarek  
Dąbrowski.

## **Izabela Joanna Barry (USA)**

Z jakiegoś powodu, którego wyjaśniać tu nie ma potrzeby, przeciętny Polak w Polsce nie ma zbyt wysokiego mniemania o rodaku, który kiedyś podjął wyzwanie losu, opuścił swoją ojczyznę i wyruszył na podbój nowego świata. Najczęściej – o ile w ogóle o nim mówi – nazywa go, dość protekcjonalnie, by nie rzec – pogardliwie – Polonusem. Życie owego „Polonusa” także

nie jest przedmiotem specjalnego zainteresowania, chyba że chodzi o coraz częstsze głosy domagające się odebrania Polakom mieszkającym za granicą prawa głosowania w wyborach. Ta, dość marna trzeba powiedzieć opinia, niestety, nie ulega zmianie, nie wyprostowuje się i – co więcej – nie oddaje sprawiedliwości ogromnej rzeszy polskich emigrantów; nie zauważa i nie docenia pracy, wytrwałości i talentów, z których emigranci – pokonując trudności nieznane i często trudne do wyobrażenia – potrafili zrobić użytek daleko od swojego kraju.

Dlatego niezwykle dobrze się stało, że powstała książka, która nie tylko broni dobrego imienia polskiego emigranta, ale także opisuje szczegółowo pewien fenomen, którego rola i wartość są nie do przeceniania: Salon Poezji, Muzyki i Teatru w Toronto, czyli teatr stworzony, zbudowany od zera przez Marię Nowotarską, aktorkę Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

Joanna Sokołowska Gwizdka, autorka książki *Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny* przekazuje czytelnikowi historię niezwykłą – historię pasji, wytrwałości, samozaparcia, a także jakiegoś niezwykłego zbiegu okoliczności, który także pozwolił na to, by szaleńczy pomysł Nowotarskiej zmienił się w rzeczywistość. Bo doprawdy, los musiał jej sprzyjać, skoro w obcym dla niej mieście, kraju nagle znalazło się tak wielu ludzi skłonnych przyłożyć się do niezwykłego sukcesu

Salonu.

Ale od początku... Historia powstania tego teatru brzmi zaskakująco: młoda aktorka, Agata Pilitowska, postanawia opuścić Polskę i wyjechać do Kanady. Ma trójkę małych dzieci, a jej życie składa się nie tylko z zabiegania o dobre role i grania na scenie i w filmie, czyli robienia tego, do czego przygotowała ją szkoła, ale także, a może przede wszystkim, z walki o kawałek sera, mięsa czy czekolady. Zmęczona beznadziejną sytuacją Agata podejmuje decyzję wyjazdu – tak daleko jak tylko można – do Kanady. Nie jest pierwsza – w tym czasie, w latach 80. XX w. Polskę opuściło kilkaset tysięcy ludzi. Nie wiemy, czy Agata zdawała sobie w tym momencie sprawę z tego, że zapewne będzie musiała zrezygnować z zawodu, nauczyć się czegoś nowego i diametralnie zmienić swoje życie. Tak czy inaczej, opuściła Polskę i znalazła się najpierw w Montrealu, by wkrótce przenieść się do Toronto. Tymczasem w Polsce zostali rodzice – Maria Nowotarska, świetna krakowska aktorka i jej mąż, Jerzy Pilitowski, architekt. Bardzo szybko tęsknota za córką i wnukami skłania ich do wizyty w Kanadzie. Wkrótce podejmują decyzję pozostania w Kanadzie na stałe. Decyzja ta, z jednej strony fantastyczna, bo podyktowana najpiękniejszymi uczuciami – miłością, tęsknotą i troską, z drugiej może wydawać się zupełnie niezrozumiała. Oznaczała bowiem zmianę całego życia, rezygnację – najpewniej – z zawodu, z kariery, porzucenie środowiska, przyjaciół, domu. A jednak.

Pierwszy rok pobytu Marii i Jerzego w Toronto to przyzwyczajanie się do nowych warunków, ale przede wszystkim pomoc zapracowanej Agacie. Ale przecież w jakiejś chwili pojawia się potrzeba minimalnego choćby powrotu do dawnych zajęć. Maria Nowotarska wspomina, że na jakimś przyjęciu towarzyskim powiedziała wiersz Tetmajera „Jak Janosik tańczył z cesarzową”. Goście nie dość, że słuchali w milczeniu to jeszcze zareagowali z entuzjazmem i poprosili o więcej. Tu właśnie zaczyna się historia tego niezwykłego teatru, opartego na pomysłe Marii Nowotarskiej i Jerzego Pilitowskiego, teatru bez ścian, bez własnego miejsca, teatru ubogiego, samowystarczalnego, posiłkującego się talentami i pracą często przypadkowych ludzi, którzy nigdy przedtem z teatrem nie byli związani i – rzecz jasna – czerpiącego z polskiej tradycji teatralnej. Czytelnik znajdzie tu fascynujący, żywy zapis działalności 22 lat sceny torontońskiej.

Joanna Sokołowska-Gwizdka postanowiła skonstruować swoją książkę nie tyle chronologicznie, ile tematycznie. Zbierając materiały uporządkowała działalność Salonu Poezji, Muzyki i Teatru według rodzaju artystycznych przedsięwzięć dzieląc wszystkie zrealizowane projekty na kilka działów – przedstawienia poetyckie, muzyczne, historyczne, kabaretowe. Nie mogło zabraknąć rozdziału poświęconego wystawianym przez Salon sztukom Kazimierza Brauna, a poświęconym kobietom. Emigrantki – Modrzejewska, Łempicka, Maria Curie,

Pola Negri stały się tematem dramatów napisanych specjalnie dla Marii Nowotarskiej i Agaty Pilitowskiej, która po początkowym okresie sceptycznego podejścia do pomysłu matki, zaangażowała się w tę teatralną pracę bez reszty. Ważną sztuką był tu także *American Dream*, którego bohaterkami są dwie aktorki, matka i córka, emigrantki, które próbują wrócić do zawodu. Tę sztukę reżyserował sam autor, Kazimierz Braun, ongiś dyrektor wrocławskiego Teatru Współczesnego, wyrzucony z pracy w 1984 roku po wystawieniu *Dżumy* według Alberta Camusa. Braun znalazł się w połowie lat 80. w Buffalo, gdzie podjął pracę na miejscowym uniwersytecie.



śpiewaczka.

Wracając do książki - zadziwia i budzi szacunek skrupulatność autorki. Joanna Sokołowska wykonała mrówczą pracę gromadząc i porządkując fakty, przeprowadzając wielogodzinne rozmowy z bohaterami tej książki. Są to przede wszystkim rozmowy z Marią Nowotarską, przeprowadzane w Toronto, ale także w New Jersey, gdzie po jakimś czasie przeniosła się autorka. Ale też są to wielogodzinne rozmowy z dziesiątkami osób, które wiązały się z torontońską sceną bądź na chwilę - jak gościnnie występujący aktorzy z Polski (Krzysztof Kolberger, Jerzy Zelnik, Andrzej Grabowski) bądź na dłużej - jak na przykład Kinga Mitrowska - urodzona, wychowana i wykształcona w Kanadzie

Owa skrupulatność autorki może na początku budzić obawy, czy książka nie będzie zbyt drobiazgowo opowiadała historii teatru i czy w związku z tym nie okaże się nużąca dla kogoś spoza

środowiska czy też dla teatralnego laika. Nic bardziej mylnego. Sokołowska w bardzo przemyślany sposób przeplata fakty z rozmowami już to z główną bohaterką książki – Marią Nowotarską, już to z Agatą Pilitowską, już to z innymi osobami, które przez teatr się przewinęły. Uzupełnia swoją relację listami, choćby Kazimierza Brauna, zapiskami dziennika nieżyjącego już Jerzego Pilitowskiego, recenzjami z prasy, wreszcie własnymi refleksjami, bo przecież sama brała udział w Salonie, najpierw jako sceptyczny widz, potem już jako wierna przyjaciółka teatru i recenzentka, a także współautorka jednej z wystawianych sztuk.

I tu należy wspomnieć o jeszcze jednej warstwie *Teatru spełnionych nadziei*: to książka niesłychanie osobista, zarówno jeśli chodzi o bohaterkę, Marię Nowotarską i jej rodzinę, jak też i o samą autorkę – Joannę Sokołowską. Wspomnienia nie ograniczają się jedynie do pracy, kolejnych premier i sukcesów, ale w naturalny sposób mówią także o kłopotach rodzinnych, problemach finansowych, chorobach, zmęczeniu – jednym słowem o życiu tej teatralnej rodziny, która w Toronto powiększyła się o aktorów, scenografów, muzyków, projektantów kostiumów, artystów grafików itd., itd. Nie ma wątpliwości, że specyficzny ton autorki, ciepła emocjonalna narracja nadaje książce dodatkowej wartości – czyni ją jeszcze ciekawszą i wciągającą.

Sokołowska nie zaniedbała żadnego szczegółu – wiemy, gdzie

odbywały się próby, w jakich okolicznościach spotykali się aktorzy i autorzy, kto projektował kostiumy, kto je szył, ile było rocznie premier, jakie inne działania, oprócz teatralnych podejmowano, ile podróży odbyły Nowotarska i Pilitowska, w jakich miastach świata je oklaskiwano, kto im pomagał i jaką rolę odegrała trójka wnucząt, które przez te wszystkie lata dorosły. Dostajemy pełny obraz unikatowego przedsięwzięcia, które powstało z pasji i miłości do słowa, do literatury polskiej i do tradycji polskiego teatru. Ale dostajemy także ciekawą i zapewne dla niektórych zaskakującą relację z życia emigracji polskiej. Emigracji, która postarała się o to, by jej życie nie było pozbawione polskiego teatru, która potrafiła skutecznie zadbać o swoje życie kulturalne i o to, by miało ono profesjonalny wymiar i stało na najwyższym poziomie.

I na koniec nie można nie wspomnieć o znakomicie przygotowanym opracowaniu źródeł, przypisów, szczegółowej bibliografii. *Teatr spełnionych nadziei* to niezwykle wartościowa pozycja i znakomity przyczynek do historii polskiego teatru.

*Recenzja ukazała się w „Pamiętniku Literackim” , Tom LIII, wydawanym przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, czerwiec 2017 r., Londyn.*

## Joanna Sokołowska-Gwizdka: Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny. Novae Res, 2016.





Joanna Sokołowska-Gwizdka podpisuje książkę na Targach Książki w Warszawie, maj 2017 r.

# Polska Wiosna Teatralna we Lwowie



„Nowe szaty króla”, fot. Aleksander Kuśnierz

**Anna Gordijewska**

Na Polską Wiosnę Teatralną przyjechały znane już lwowskiej

publiczności amatorskie zespoły teatralne z Wilna i Wędryni. Po raz pierwszy na tegorocznym festiwalu gościł Teatr AA Vademecum z Wiednia. Gospodarz wydarzenia – Polski Teatr Ludowy – przedstawił swoją nową premierę.

W tym roku w festiwalowym repertuarze górowały komedie. Gwiazdą siódmej edycji Wiosny był słynny polski aktor teatralny Stanisław Górka. Impreza odbyła się w dniach 21-24 kwietnia 2017 roku w Pierwszym Ukraińskim Teatrze Młodego Widza, w Lwowskim Obwodowym Teatrze Lalek, w Teatrze im. Lesia Kurbasa oraz Obwodowym Domu Nauczyciela. Organizatorem 7. Polskiej Wiosny jest Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.



„Boeing Boeing”, fot. Anna Gordijewska



Festiwal zainauguował Zespół Teatralny im. Jerzego Cieńciały z Wędryni, który wystawił sztukę „Boeing, Boeing” francuskiego pisarza Marca Camolettiego w reżyserii kierownika tegoż zespołu Janusza Ondraszka. Ta komedia trafiła do księgi Guinnessa za rekordową ilość wystawień, została zagrana w 55 państwach. Główny bohater Maks dokładnie zapisuje godziny odlotu i przylotu samolotów, ponieważ jego trzy dziewczyny – Johana, Jola i Janet – są stewardessami, ale pracują w różnych liniach lotniczych. Młody podrywacz trzech damskich serc obiecuje każdej ożenić się z nią. Jego system randek działa sprawnie, samoloty przylatują i odlatują, a wraz z nimi narzeczone. Ale jak to w życiu bywa, nie wszystko działa jak w zegarku, po zmianie rozkładu lotów wszystkie niewiasty naraz zaczęły wracać do mieszkania swojego ukochanego. Do Maksa wpada jego kuzyn Paweł, który szybko zorientował się, że coś jest nie tak i wraz z gospożą Nadią (w rolę której wspaniale wcielił się Janusz Ondraszek) pomagają mu wyjść z niejednoznacznej sytuacji.



„Nowe szaty króla”, fot. Aleksander Kuśnierz



Podczas Wiosny nie zabrakło spektaklu dla najmłodszych widzów. „Nowe szaty króla” Hansa Christiana Andersena – wyreżyserowane przez Lilię Kiejzik – to tegoroczna pozycja festiwalowa Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie „Teatr Studio”. – Jesteśmy zadowoleni, że Lwów znów potrzebował bajki. Baśnie Andersena to klasyka, która jest zawsze aktualna – powiedziała w rozmowie z KG kierownik zespołu Lilia Kiejzik. W sztuce zagrali młodzi chłopcy 12 i 13-latkowie wraz z dorosłymi aktorami. Cieszymy się również, że mogliśmy przyjechać do Lwowa. W październiku kolejne nasze spotkania teatralne odbędą się w Wilnie. Mamy możliwość pojechać gdzie indziej, ale zawsze najchętniej wracamy do Lwowa...

W drugim dniu debiutant festiwalu Teatr AA Vademecum z Wiednia zagrał „Seksmisję” w oparciu o scenariusz Juliusza Machulskiego w reżyserii Agnieszki Salamon. Film Machulskiego z lat 80. do dziś należy do jednej z kultowych komedii kina polskiego. Główni bohaterowie, przeżywszy wojnę atomową, po obudzeniu się trafili do podziemnego państwa, gdzie mieszkają i rządzą tylko kobiety. Była to bardzo interesująca propozycja wiedeńskiego zespołu, tym bardziej, że żaden z teatrów dotychczas nie podjął się zagrania tej komedii na scenie. – Na pomysł z „Seksmisją” wpadłam w bardzo prosty sposób – powiedziała Agnieszka Salamon. – W zespołach amatorskich jest wiele pięknych i zdolnych kobiet, i mało jest sztuk, gdzie jest

dużo kobiecych ról. Ponieważ „Seksmisję” wszyscy znają i ja też (choć miałam wówczas 5 lat), pomyślałam, że jest to idealny materiał, żeby obsadzić w nim dużo kobiet, żeby wszystkie miały dużo do grania na scenie. Spróbowaliśmy otrzymać prawa autorskie od Juliusza Machulskiego, a przyznam, że nie było to łatwe. No i udało się! Jesteśmy po grudniowej premierze we Wiedniu i po wiosennej lwowskiej – dodała.



„Seksmisja”, fot. Aleksander Kuśnierz

Natomiast dyrektor Teatru Vademecum Beata Maciejczuk-Paluch była zaskoczona lwowską publicznością, która żywo i

spontanicznie reagowała na grę aktorów. – Spotkało nas tutaj fantastyczne przyjęcie, którego nie spodziewaliśmy się – zaznaczyła. Dziękujemy bardzo całemu zespołowi Teatru Polskiego we Lwowie za to trudne logistycznie przedsięwzięcie. Chcielibyśmy coś podobnego zorganizować u nas w Wiedniu i mamy nadzieję, że polski teatr ze Lwowa ponownie zawita do nas i pokaże coś równie ciekawego. Znakomicie, że nasze marzenia spełniły się i że jesteśmy na tym festiwalu teatralnym, o którym już słyszeliśmy wcześniej – powiedziała.

W niedzielę, 23 kwietnia, Polski Teatr Ludowy ze Lwowa zaprosił gości i widzów do swojej skromnej widowni na komedię Dario Niccodemi „Scampolo”. Powojenna premiera przedstawienia, ale z podtytułem „Świderek”, miała miejsce we Lwowie przy ul. Zimorowicza 17 w Teatrze Małych Form 5 kwietnia 1946 roku. W tym przedstawieniu Bogusława Michna-Czosnowska (obecnie mieszka w Szczecinie) zagrała tytułową rolę – Świderka, po 71 latach w rolę Scampolo wcieliła się Wiktoria Słobodiana. Zbigniew Chrzanowski, który wyreżyserował tę sztukę, wystąpił jako Nieznajomy, w tej samej roli, którą przed laty zagrał jego wujek – Stanisław Krzanowski. Zbigniew Chrzanowski marzył o wystawieniu tej komedii, ale okazało się, że nikt nie ma tekstu. Po długich poszukiwaniach, w zbiorach Ossolineum we Wrocławiu odnaleziono rękopis suflera teatralnego.

Podsumowując 7. Edycję Wiosny Teatralnej współorganizator

tego festiwalu Zbigniew Chrzanowski powiedział o tym, że te trzy dni – spektakle, spotkania, relacje z publicznością – przeminęły jak jeden moment. – Spotykamy się ze sobą od wielu lat, myślę o Wilnie i Wędryni. A teraz dołączył do nas nowo poznany teatr Vademecum z Wiednia. Wszystkie zespoły grały wspaniale! Staramy się do każdej edycji teatralnej zaprosić również osobę, która będzie ozdobą, punktem odniesienia, wysokiego kunsztu, pięknego artyzmu. W ciągu wielu lat zawsze nam się to udaje. Lwowska publiczność jest bardzo chłonna, wrażliwa i bardzo chętnie przyjmuje nasze propozycje – dodał.

Powieść Romain Rollanda „Colas Breugnon” przywiózł Stanisław Górka, znakomity aktor teatralny i reżyser. Stanisław Górka jest profesorem i wykładowcą Akademii Teatralnej w Warszawie, a także dyrektorem Towarzystwa Teatralnego „Pod Górkę”. Ten wzruszający monodram w jego wykonaniu bardzo przypadł do serca lwowskiej publiczności. W przedstawieniu zabrzmiały piosenki Georges Brassensa w tłumaczeniu nieodżałowanego Wojciecha Młynarskiego pod nagrane dźwięki fortepianu w wykonaniu Jerzego Derfela. Wszystko to stworzyło niepowtarzalną atmosferę w dawnym teatrze Bagatela, niegdyś Casino de Paris, gdzie występowały różne kabarety, a także śpiewała Hanka Ordonówna – obecnie jest to Teatr im. Lesia Kurbasa.



„Colas Breugnon”, Stanisław Górką, fot. Aleksander Kuśnierz

W wywiadzie dla „Kuriera Galicyjskiego” Stanisław Górką powiedział, że spektakl „chodził za nim” od wielu lat. Wybrał ten tekst, ponieważ ma on dla artysty pewne urzekające przesłanie, ważne dla dzisiejszego współczesnego człowieka. – Romain Rolland miał wiele spraw przemysłanych i dużo wiedział o naturze ludzkiej – powiedział. – Stworzył postać Colas Breugnon, człowieka, który dźwigając się z nieszczęścia, z upadku, tracąc wszystko, zostając nędzarzem, mimo wszystko znajduje sens życia. Zachował godność i zachował szczęście. Wiemy, że jest to książka o dziwnej mocy, dzięki której wiele

osób przeżyło czasy stalinowskie, II wojnę światową, holocaust, okupację, czasy pogardy i nieszczęść. Ta książka działa w sposób cudowny, ponieważ dodaje nam sił. Są ludzie, którzy czytają ją w kółko, są jak gdyby od niej uzależnieni. Powieść ładuje akumulatory, uspokaja i przywraca wiarę w świat i ludzi, w człowieczeństwo – dodał Stanisław Górka. Główne motto tego przedstawienia, jak mówi Romain Rolland: „Im mniej posiadam, tym jestem bogatszy, bo umiem żyć szczęściem innych ludzi”. Artysta grał ten spektakl na Florydzie i był zdruzgotany świadomością tamtejszej publiczności, która patrzy 20 lat do przodu. – A my jeszcze tego nie wiemy, gonimy tu we Lwowie, w Warszawie, zadręczamy się, zamartwiamy się. A przecież nie na tym polega życie. Rolland daje prostą receptę na życie. Chcesz być szczęśliwy? Zostaw to wszystko! Znajdź szczęście w najprostszych rzeczach – w przyjaźni, smakowaniu jedzenia, życia i wina też.

Zakończyła się 7. Polska Wiosna Teatralna we Lwowie. Mimo niskiej temperatury, jak na tę porę roku, w czterech różnych salach widowiskowych teatrów lwowskich było ciepło, a wręcz gorąco od emocji, wspaniałej gry aktorów, brawurowych oklasków publiczności, niezapomnianych i wzruszających spotkań i przemyśleń tego, co zobaczyliśmy na scenie. Spotkali się ze sobą Polacy, mieszkający poza granicami Ojczyzny, którzy poprzez swoją pracę społeczną i poświęcenie nieustannie wnoszą wkład w kulturę polską w krajach swego zamieszkania i których

łączy magiczne słowo – Teatr.

Źródło: *Kurier Galicyjski*, <http://www.kuriergalicyjski.com>

*Tekst ukazał się w nr 8 (276) 28 kwietnia – 15 maja 2017*

---

# Polskie teatry są wszędzie...

**Joanna Sokołowska-Gwizdka, *Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny*, Novae Res. Gdynia, 2016, ss. 248, liczne ilustracje i reprodukcje dokumentów.**



## Jan Kłossowicz

Książka pod wieloma względami niezwykła. Przede wszystkim dlatego, że nie dotyczy historii rodzin ziemiańskich, które są tu zwykle omawiane, ale teatru. A co za tym idzie, niezwykła dla mnie, bo właśnie o teatrze i dramacie piszę przez całe życie. Jednak to nie tylko teatr – wspomniane w tej książce spektakle i wydarzenia, które kiedyś omawiałem i w których uczestniczyłem,

ale też ludzie dobrze mi znani, z którymi od dawna już się nie spotykam – kawałek historii polskiego teatru i dramatu, który znalazł swoją kontynuację w odległej Kanadzie.

Teatr, któremu Joanna Sokołowska-Gwizdka poświęciła tak wiele pracy, nazywa się obecnie: Salon Muzyki i Poezji, a założyła go w latach dziewięćdziesiątych, w Kanadzie, znana krakowska aktorka Maria Nowotarska, którą niegdyś, nie raz na scenie oglądałem.

Rozmach i inwencja z jakimi ten teatr poprowadziła doprawdy imponuje. Repertuar – od Krasickiego po Gałczyńskiego, od poezji do kabaretu i piosenki. Gościnne występy w Ameryce i Europie. A do tego umiejętność przyciągnięcia do współpracy naprawdę wybitnych twórców: Jarek Abramow-Newerly, Krzysztof Jasiński, Kazik Braun i wielu innych, prawie wszyscy... dobrzy znajomi. Przypomina się i STS i Teatr Stu i lubelski Teatr im. Osterwy i Teatr Współczesny w Wrocławiu... Niezwykły przykład nawiązania do naszego wspaniałego teatru lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, osiemdziesiątych – za oceanem.



Maria Nowotarska w roli Heleny Modrzejewskiej, w monodramie Kazimierza Brauna, fot. Alfred Mrozicki.

Można by powiedzieć, że to ogromna monografia jakiej nie doczekała się prawie żadna z najważniejszych polskich scen. To jednak coś zupełnie innego. To barokowa kompozycja najróżnorodniejszych materiałów: opisów, wywiadów, wspomnień i głębszych refleksji. Czasem pasjonująca, czasem denerwująca, niezwykła opowieść czy reportaż o wielkim umiłowaniu Polski i polskiego teatru, który pojawiał się i pojawia

wszędzie, gdzie rzuci nas los.

Jako czytelnik, choć czasem rozgniewany nadmiarem materiału, muszę ją pochwalić. Jako historyk teatru mam bardzo mieszane uczucia. Ale to przecież - powtórzę - nie monografia, a współczesna i po staropolsku, cudownie chwytająca za serce gawęda...

*Recenzja ukazała się w „Wiadomościach Ziemiańskich”, nr 69, wiosna 2017 r.*

---

# Życie piosenką uślane

**Rozmowa z Jasią Jasińską - artystką lwowską, która przeszła szlak bojowy z 2 Korpusem Polskim gen. Wł. Andersa, po wojnie artystką teatru Hemara w Londynie.**

*Jasia Jasińska, w kawiarni i na estradzie, ten sam głos, ten sam*

*wdzięk ta sama Jasia.*

*(fragment zapowiedzi recitalu)*



Jasia Jasińska, fot. arch. artystki.

**Joanna Sokołowska-Gwizdka:** *Skończyła pani przed wojną szkołę muzyczną we Lwowie. Kto panią uczył?*

**Jasia Jasińska:** *Uczyłam się w prywatnej szkole Malwiny Reiss. Zapamiętałam ją jako okropną dziwaczkę, bo jeszcze w latach*

1938-39, sztywno nosiła staromodne wówczas suknie z długim trenem. W szkole miałam wspaniałego profesora, Włocha (nie pamiętam jak się nazywał). Grubas, źle mówił po polsku, ale wiedział jak ustawić mój głos. Był na prawdę nadzwyczajny. Bardzo też chciał mnie uczyć i zwabić do Konserwatorium wspaniały człowiek, Adam Sołtys – wielki dyrektor Konserwatorium we Lwowie, ale ja byłam wówczas w tej prywatnej szkole i się nie zgodziłam. A potem wybuchła wojna.

**JSG:** *Kim pani się bardziej czuje, śpiewaczką czy aktorką?*

**JJ:** Od urodzenia jestem i tą i tą, tak myślę. Zawsze fascynowała mnie piosenka aktorska, natomiast opera mnie nigdy nie pociągała, wydawała mi się sztuczna. Przed wojną występowałam we Lwowie na różnych scenach, ale nie operowych. Wystąpiłam też w koncercie na dwa fortepiany, ale fortepian nie był moją pierwszą miłością, instrument traktowałam uzupełniająco.

**JSG:** *Czy w pani rodzinie były tradycje teatralno-muzyczne?*

**JJ:** Matka miała bardzo piękny głos i sama sobie śpiewała. W tym okresie, nie można się było uczyć śpiewu, to byłby skandal. Grać na fortepianie wypadało, ale nie śpiewać na scenie. Gdy miałam 6 lat matka wysłała mnie do szkoły muzycznej na lekcje fortepianu. W domu był fortepian, ojciec trochę grał. Ale ja ciągle śpiewałam, śpiewałam i nie mogłam przestać. Więc

później matka w tajemnicy „szmuglowała” mnie do tej właśnie szkoły Malwiny Reissówny, abym się uczyła śpiewu.

**JSG:** *Czy pani rodzina też pochodziła ze Lwowa?*

**JJ:** Pochodzimy z wielkiego majątku koło Złoczowa. Nasz herb to Rawicz – „panna na niedźwiedziu”. Ziemie zostały nadane jeszcze przez króla Sobieskiego. Przepiękny pałac bolszewicy zniszczyli podczas pierwszej wojny światowej. Mama mnie tam zabierała, gdy byłam dziewczynką. O ile pamiętam tylko stryj tam urzędował, ojciec nie chciał pojechać. Był naukowcem. Studiował w Wiedniu. Znał języki: grekę, łacinę, naturalnie niemiecki. Ja się modliłam po niemiecku i bony miałam Niemki. Mój ojciec kochał Wiedeń. Opowiadał, jakie tam wymyślali żarty i zabawy. Studenci wszędzie są tacy sami. A mama pochodziła z Przemyślan. Uważała, że to troszkę niżej niż Złoczów. Mama była blondynką, a ojciec był szczupły i ciemny. Wyglądał troszkę na Turka, albo Tatara, w każdym razie na Azjatę. Kiedy ja urodziłam się we Lwowie, rodzice już tam mieszkali. Ojciec chciał być bliżej tej nowej, tworzącej się Polski. Nasz dom, projektowany przez kolegę ojca Karola Stryjeńskiego, (który projektował gmach Politechniki), mieścił się na ulicy Listopada. To była piękna dzielnica. Podczas wojny wszystko zginęło, fotografie, dokumenty, pamiątki.

**JSG:** *Po wybuchu wojny jeździła pani z zespołem Henryka Warsa*

*od Odessy po Syberię.*

**JJ:** Tak, już Rosja mnie zabrała, już nie miałam nic, ani domu, ani matki, ani Lwowa, ani Polski, nic. W naszym zespole był Eugeniusz Bodo, który doskonale mówił po rosyjsku. Ja nie miałam pojęcia o rosyjskim, śpiewałam jakąś polską piosenkę, chyba walczyka. W Odessie z naszym zespołem występowali też Żydzi, śpiewający przed wojną w różnych barach i kawiarniach. Nie rozmawiali po polsku, tylko w swoim języku – jidisz. Pamiętam z tych wędrówek po Rosji straszny głód i mróz. Nie byliśmy wprawdzie w żadnym obozie, czy łagrze, ale też było nam ciężko. Obdarci, w łachmanach, ubranie, które mieliśmy zniszczyło się, nowego nie było skąd wziąć. Ja nie miałam butów, to znaczy miałam wierzch, ale zdarła się podeszwa. A tu 40-to stopniowy mróz. Odmroziłam sobie wtedy stopy i do dziś mi dokuczają. Ale nawet w najgorszych momentach wiedzieliśmy, że mimo zimna i głodu, okreśną drogą – idziemy, idziemy do Polski. I to nas trzymało.

**JSJG:** *Dlatego z taką radością przyłączyliście się do polskiej armii – Drugiego Korpusu gen. Andersa. Przeszła z nią pani cały szlak bojowy, umilając życie polskim żołnierzom w tym trudnym czasie.*

**JJ:** Generał Anders był bardzo kochanym człowiekiem i bardzo dobrym. Jak magnes nas trzymał i opiekował się nami. Był też

uroczym, pięknym mężczyzną. Miał piękne oczy, twarz i głos. Wojsko go uwielbiało, jak mówił, to wszystkie oczy zwrócone były tylko na niego. Byłam blisko niego, lubił mój śpiew. Kiedyś siedziałam z nim i jego świtą na wyścigach konnych w Bagdadzie. Darłam się w niebogłosy, tak przeżywałam to co się działo na torach. Wtedy generał mi powiedział, żebym z tym poczekała do wieczora, na koncercie będę mogła się wykrzyczeć do mikrofonu. Generał potrafił żartować, flirtować, ale zawsze był generałem i wszyscy to wiedzieli.

***JSG:** Jak wyglądał taki koncert dla żołnierzy?*

**JJ:** Często o tym myślę i pamiętam bardzo wyraźnie. Na pustyni dwa tysiące żołnierzy, siedzą na piasku. Przyszli prosto z frontu (dowiedziałam się od generała). Jest ciemna noc, nic nie widać, tylko gwiazdy na niebie, scena z desek, mikrofon, harmonia, jedna żarówka i w kompletniej ciszy słyszeć głos. To ja śpiewam dla nich.

***JSG:** Swój pierwszy recital miała pani podczas wojny w Tel-Avivie.*

**JJ:** Tak, ja katoliczka, wychowana w klasztorze francuskim „Sacre Coeur” we Lwowie, na swoim pierwszym recitalu śpiewałam po hebrajsku. Miałam dobry słuch, to mi pomogło nauczyć się tego języka. W Tel-Avivie chodziłam na lekcje

śpiewu, miałam bardzo dobrą nauczycielkę. Ale na mój pierwszy recital, nie przyszło wiele osób, to była wojna.

**JSG:** *A potem były Włochy.*

**JJ:** Ref-Ren miał swój zespół, ja byłam w innym zespole, razem z Renatą Bogdańską, przyszłą żoną generała i jej pierwszym mężem Gwidonem Boruckim. Borucki miał bardzo ładny głos i wyszukane maniery. Był kochany i zawsze uśmiechnięty.



Wojciech Wojtecki, Jadwiga Czerwińska, Helena Kitajewicz, Janina Jasińska,  
Zygmunt Zimand, Jerzy Kropiwnicki

*Teatr polski w W. Brytanii*

## Wędrowni komedianci

W dzieci, sporo przyst  
Przywilejem pub  
wincjonalnej jest m  
nia ze sceny Zygm

Od lewej: Wojciech Wojtecki, Jadwiga Czerwińska, Helena Kitajewicz, Janina Jasińska, Zygmunt Zimand, Jerzy Kropiwnicki, fot. z książki Anny Mieszkowskiej „Ja, kabareciarz. Marian Hemar”, wyd. Muza.

**JSG:** *Po zakończeniu wojny znalazła się pani w Londynie i związała się z teatrem Hemara. Jak zapamiętała pani tę legendę*

*kabaretu?*

**JJ:** Hemar był bardzo trudny, uszczypliwy, złośliwy i wymagający. Wszystko musiało być tak, jak on chciał i każdy musiał się temu podporządkować. Kiedyś Malicz powiedział, że „po scenie chodzą same Hemary”. To o czymś świadczy. Ale on nas wiele nauczył. Zwracał uwagę na piękny język, piękną składnię i jak w dramatycznym teatrze, wszystko musiało mieć swoje miejsce. Pamiętam jak zwracał mi uwagę – nie takim pięknym głosem śpiewaj, Jasiuniu. Bał się, że publiczność zwróci uwagę na mój „piękny głosik” i umkną wtedy jego intelektualne teksty, bał się o każde słowo.

**JSG:** *Wtedy Hemar był drugi raz żonaty z Carroll Anną Eric, która chyba nie rozumiała tych wszystkich polskojęzycznych intelektualnych i politycznych zawiłości.*

**JJ:** Na pewno był nie wygadany, nie mógł z żoną porozmawiać o wszystkim. Często po spektaklach czekał na mnie w ciemności. Potem spacerowaliśmy, a on opowiadał i opowiadał o sobie. Kiedyś tak się zagadaliśmy, że minęła 10 wieczorem i zamknęli nas w parku. Myślałam, że pęknę ze śmiechu, gdy go zobaczyłam, jak przełazi przez kraty.

**JSG:** *Jaka publiczność przychodziła na wasze przedstawienia?*

**JJ:** W Londynie publiczność była bardzo przyjemna, ale wymagająca. Nie mogło być tzw. chałtury, o nie. Była to wybrana publiczność, bo nie wszyscy rozumieli polityczne aluzje, ciężki humor i trudny język.

**JSG:** *Jak wspomina pani Anglię?*

**JJ:** Kocham Anglię i bardzo lubię Anglików. Po 11 latach pobytu w Londynie jestem obywatelką brytyjską. Ale Anglia, to był dla nas bardzo trudny okres. Powtarzaliśmy sobie „dojdziemy, może nie wszyscy, ale dojdziemy”.

**JSG:** *Do czego dojdziecie?*

**JJ:** Do Polski, oczywiście.



„Księżyc do wynajęcia”:  
Gwidon Borucki  
Zofia Terné  
Stanisław Zięciakiewicz  
Nina Oleńska  
Mieczysław Malicz  
Janina Jasińska  
Stanisław Ruszała

„Księżyc do wynajęcia”, od lewej: Gwidon Borucki, Zofia Terné, Stanisław Zięciakiewicz, Nina Oleńska, Mieczysław Malicz, Janina Jasińska, Stanisław Ruszała, fot. z książki Anny Mieszkowskiej „Ja, kabareciarz. Marian Hemar”, wyd. Muza.



Marian Hemar,  
Tola Korian (w środku),  
Janina Jasińska (po prawej)

Marian Hemat, Tola Korian (w środku), Janina Jasińska (z prawej), fot. z książki Anny Mieszkowskiej „Ja, kabareciarz. Marian Hemar”, wyd. Muza.

**JSG:** W 1958 roku przyjechała pani wraz z mężem Stanisławem Lipińskim do Kanady. Pani mąż był filmowcem.

**JJ:** Tak. Poznaliśmy się w Egipcie. On był wychowany w Paryżu i tam kończył szkołę filmową. Potem przyjechał do Polski. Podczas wojny tak jak ja znalazł się w Drugim Korpusie gen. Andersa. Filmował w najbardziej niebezpiecznych miejscach, przy samej linii frontu. Tylko on z kamerą i asystent. Kręcił też filmy we Włoszech, pod Monte Casino, blisko akcji. Współpracował ze znanym przed wojną reżyserem – Michałem Waszyńskim.

**JSG:** *Występowała pani w latach 60. i 70. w Toronto, śpiewała pani na koncertach dla polskich kombatanów, dla marynarzy. Wiele osób przyjechało z Londynu i panią znało. Była pani ukochaną artystką wszystkich tych, którzy przeszli szlak bojowy.*

**JJ:** Tak rozeszła się szybko plotka, że tu jestem.



Jasia Jasińska w swoim apartamencie w Toronto, fot. J. Sokołowska-Gwizdka.

**JSG:** *Gdy w latach 90. Maria Nowotarska wraz z zespołem Salonu Muzyki i Poezji wystawiała lwowskie spektakle, była Pani honorowym gościem. Nagrany na płycie głos Hemara zapowiadał pani występ w Londynie, a potem z taśmy można było usłyszeć pani głos .*

**JJ:** Tak pamiętam. Słuchałam, tego, co śpiewałam w Londynie ze

wzruszeniem. Mój syn i wnuk podali mi kwiaty. To było duże przeżycie.

**JSG:** *Czy była pani po wojnie we Lwowie?*

**JJ:** Nigdy nie przyjechałam do Lwowa. Pracowałam w Radio Wolna Europa i to było niebezpieczne.

**JSG:** *Czy Pani tęskni za Polską?*

**JJ:** Właściwie już nie tęsknię. Już jestem przerobiona. A może to takie uśpienie? Amnezja?

*Jasia Jasińska zmarła w 2011 roku w Sunnybrook Hospital w Toronto.*